

Stanisław Buda

Indywidualność

I

Dla uwyrażnienia tytułowej kwestii dokonajmy kilku rozgraniczeń, które pomogą nam w uporządkowaniu zagadnień z nią związanych. Po pierwsze, należy rozróżnić indywidualność bytu i indywidualność przedmiotu. O pierwszej z nich wypowiada się ontologia, o drugiej – filozoficzna antropologia. Drugie z tych zagadnień rozumiemy jako zasadniczo pochodne względem pierwszego: *przedmiot* jest podwójnie zrelatywizowany – względem innych przedmiotów i względem podmiotu; pozbawiony tych odniesień *był* jest kategorią pozwalającą na mówienie o racjach podmiotowej aktywności polegającej na konstytuowaniu przedmiotów, *resp.*, o mniejszej lub większej obiektywności przedmiotu. Indywidualność bytowa jest zasadą indywidualności przedmiotowej. Pierwszą z nich można rozumieć jako indywidualność w ogóle, drugą – jako indywidualność tego, co określone.

Po drugie, respektować należy znane rozróżnienie indywidualności i jednostkowości. Pierwsza z nich dotyczy jedności, którą można nazwać bezwzględną, druga jedności (numerycznej), którą można nazwać względną. W odniesieniu do przedmiotów – pierwszą wyraża jakość mogąca przysługiwać tylko konkretowi (reprezentuje ją nazwa własna), drugą zaś jakość mogąca przysługiwać tylko jednemu przedmiotowi (reprezentuje ją Russellowska deskrypcja określona).

Po trzecie, rozróżniać należy kwestie związane z indywidualnością oraz związane z podmiotowaniem. Mówi się zwykle o substancji jako złożonej z podmiotu i przysługujących mu własności. Zachodzi jednak pytanie, czy treści sfery podmiotowej i treści sfery predykatywnej muszą być formalnie różne, czy też dopuszczalne jest np. aby niektóre z własności wchodziły w zakres pierwszej z tych sfer. Jak się wydaje, bez dopuszczenia drugiej ewentualności nie może być mowy o nazywaniu podmiotem jakości odpowiadającej nazwie własnej, a więc jakości, której nie można orzekać.

Rozróżnijmy, po czwarte, indywidualność i esencjalność. Pierwsza z nich dotyczy indywiduum jako całości, druga – pewnej jakości węższej niż ta, którą

reprezentuje jego nazwa własna. Zwróćmy uwagę na brak symetrii pomiędzy wyrażeniami: „istota indywiduum” oraz „indywidualność istoty”.

Po piąte, nie są synonimami „indywidualność” i „tożsamość”. Druga z nich posiada wyraźne konotacje czasowe, przy czym może być wiązana tak z indywidualnością, jak z jednostkowością.

Po szóste wreszcie, indywidualności nie można utożsamiać z „sobością” rozumianą jako decydująca o pozostawianiu przedmiotu *jednym i tym samym*. „Sobość” należałoby z kolei odróżniać od „tożsamości”. Nie wydaje się zasadną tezę, że pierwsza z nich jest warunkiem drugiej, wobec czego upadałoby stwierdzenie, że pierwsza reprezentuje w wymiarze synchronicznym to samo, co druga w wymiarze diachronicznym. Nie można z góry wykluczyć możliwości pozostawiania tożsamym mimo zmieniającej się „sobości” („jeden, ale nie ten sam”), przy czym chodzić może – paradoksalnie – zarówno o tożsamość jednostkową (numeryczną), jak i o indywidualną.

II

Przypomnijmy kilka koncepcji, które sformułowali R. Ingarden, P.F. Strawson i S. Kripke.

R. Ingarden wprowadza pojęcie „natury konstytutywnej” przedmiotu. Jeśli pewne indywiduum oznaczmy przez A, to jego natura konstytutywna oznacza zawarty w niej „indywidualny moment i to moment, który nadaje decydujące piętno przedmiotowi, robi go właśnie przedmiotem A”¹. Ów moment zdaje sprawę z „co” przedmiotu, w odróżnieniu od jego „jak”; stanowi więc niewiadomą pytania „co to jest?” Jednym z założeń tego pytania jest to, że „posiadamy takie *minimum* wiadomości o wiadomej zagadnieniu, że pozwala nam ono na jednoznaczne wyznaczenie kierunku, w którym wskazuje słowo «to»”². Wiadomą jest zaś „przedmiot indywidualny, ujęty za pomocą schematu będącego jedynie odpowiednikiem wskazania, a nie wyluszczonego indywidualnej jego natury”³. Niewiadoma nie wyczerpuje się w odpowiedzi wskazującej na „najniższy rodzaj”, pod który dane indywiduum podpada – „świadczy o tym fakt, że obok naszego pytania istnieją pytania: 'jaki jest najniższy rodzaj «tego»?' i 'pod jaki najniższy rodzaj to podpada?’”⁴. Toteż jako przykłady terminów reprezentujących naturę konstytutywną będzie Ingarden (zwłaszcza w *Sporze o istnienie świata*) podawał nazwy własne („Giewont”, „Clemenceau”, „Adam Mickiewicz” i in.).

¹ R. Ingarden: *O pytaniach esencjalnych*. W: *Z teorii języka i filozoficznych podstaw logiki*. Warszawa 1972, s. 347.

² Tamże, s. 349.

³ Tamże.

⁴ Tamże, s. 346.

Indywidualność natury konstytutywnej nie jest jednak dla Ingardena sprawą oczywistą. Trudności zdają się wypływać z kilku źródeł. Jednym z nich jest przekonanie, że aby wyznaczać system gatunków, pod które podpada indywiduum, natura konstytutywna nie może „domagać się tego, by przedmiot przez nią ukonstytuowany był jeden jedyny”⁵. Ingarden nie wyklucza jednak ostatecznie możliwości takich przedmiotów, których natura dopuszcza tylko jedną konkretyzację⁶. W każdym razie, przedmiot o takiej naturze „nie podpada w ogóle pod żaden materialnie określony gatunek, stanowi indywiduum w bezwzględnym sensie”⁷.

Głównym źródłem braku jednoznacznych rozstrzygnięć wydaje się wszakże niedostatecznie ostre rozróżnianie jednostkowości i indywidualności, a dokładniej, sprowadzanie drugiej z nich do pierwszej: „Mówimy mianowicie, że dwa przedmioty mają swoją odrębną «indywidualność», dzięki której jeden nie jest nigdy drugim ani się drugim stać nie może”⁸.

Pytając o przyczyny wzajemnej odrębności przedmiotów, których natura dopuszcza wiele konkretyzacji (a dokładniej – tego ich rodzaju, który posiada tzw. istotę ścisłą), mówi Ingarden o „ujednostkowieniu” jako „szczególnym sposobie istnienia”. Przenikając całą treść i formę przedmiotu „nie różnicuje w nim (ono) niczego jakościowo, to znaczy właśnie, że są możliwe w zasadzie takie dwa przedmioty indywidualne, które materialiter (tj. pod względem treściowym – S.B.) są pod każdym względem dokładnie takie same”⁹. Posiadałyby one oczywiście identyczne w swej treści natury konstytutywne. Ingarden zresztą wątpi, czy dla zachowania tożsamości przedmiotu trwającego i zmieniającego się w czasie wystarcza zachowanie jego natury konstytutywnej. „Nie jest ono z pewnością wystarczające wszędzie tam, gdzie moment natury (...) nie jest przecież *monadyczny*, tak iżby mógł ukonstytuować *jeden* i tylko jeden przedmiot”¹⁰.

III

P.F. Strawson deklaruje się jako uprawiający „metafizykę opisową”, która zmierza do „odsłonięcia najogólniejszych własności naszej struktury pojęciowej”, sięgając jednak głębiej niż badanie powierzchni języka – mianowicie rzeczywistego użycia słów¹¹.

W jego refleksji kluczowe miejsce zajmuje rozróżnienie pomiędzy indywiduami konkretnymi (konkrety) i innymi indywiduami. „Wskaźnikiem występowania

⁵ R. Ingarden: *Spór o istnienie świata*. T. II, cz. 2. Warszawa 1987, s. 13.

⁶ Por. przedmioty posiadające tzw. „istotę radykalną”.

⁷ R. Ingarden: *Spór...*, t. II, cz. 2, wyd. cyt., s. 14.

⁸ R. Ingarden: *Spór o istnienie świata*. T. II, cz. 1. Warszawa 1987, s. 370.

⁹ Tamże, s. 381.

¹⁰ Tamże, s. 427.

¹¹ P.F. Strawson: *Indywidua*. Warszawa 1980, s. 7–8.

nia w zdaniu w charakterze indywiduum, czyli podmiotu logicznego, jest użycie jednostkowego, określonego wyrażenia rzeczownikowego, takiego jak nazwa własna, nazwa powszechnika, na przykład «mądrość» lub deskrypcja określona¹². Dodatkowym wskaźnikiem występowania w charakterze podmiotu jest „bycie taką rzeczą, o jakiej orzeka się istnienie” w ten sposób, że „słowo «istnieje» występuje jedynie jako część aparatu kwantyfikacji”¹³. Konkretu są takimi indywiduami, które w zdaniach mogą pełnić jedynie funkcję podmiotów, nigdy zaś nie mogą być orzekane. Z tego względu „konkrety zajmują położenie centralne wśród podmiotów logicznych, ponieważ konkret stanowi wzorzec podmiotu logicznego”¹⁴.

Zastanawiając się nad warunkami umożliwiającymi zidentyfikowanie konkretnego, do którego odnosi się mówiący, wymienia Strawson trzy podstawowe: 1^o „powinien być konkret, do którego mówiący się odnosi”, 2^o „powinien być konkret, który słuchający traktuje jako ten, do którego odnosi się mówiący”, 3^o „konkret mówiącego powinien być identyczny z konkretem słuchającego”¹⁵. Wynika z nich, że musi istnieć „jakieś prawdziwe zdanie empiryczne (...) głoszące, że istnieje dokładnie jeden konkret, który odpowiada pewnemu opisowi”¹⁶. Opis ten – zwany „opisem identyfikującym” – musi być zrelatywizowany względem kontekstu wypowiedzi, nie może więc być sformułowany w terminach czysto ogólnych.

Identyfikujący opis, którym dysponuje mówiący, i ten, którym dysponuje słuchający nie muszą być identyczne. Nie są zwykle takimi nawet opisy zakładane przez odpowiadającą jednemu konkretowi nazwę własną. Co więcej, trudno wymagać, aby opis odpowiadający nazwie własnej, a złożony z faktów, które wszyscy członkowie grupy używającej tej nazwy uznają za znamienne dla zakładanego konkretnego, stosował się ściśle do jednego konkretnego; warunkiem wystarczającym jest, aby „dość duża część” tych faktów wyznaczała go jednoznacznie. O zbiorze zdań wspomnianego opisu Strawson powie wręcz, że: „Nie da się dokładnie ustalić (...) ani granic takiego zbioru, ani tego, co stanowi rozsądną, czyli wystarczającą część jego elementów”¹⁷.

Z punktu widzenia identyfikacji za konkrety podstawowe należy uznać ciała materialne i osoby. To do nich odwołują się ostatecznie wypowiedzi o innych

¹² Tamże, s. 221.

¹³ Tamże, s. 233–234; „Każde zdanie podmiotowo-orzecznikowe pociąga za sobą zdanie, w którym wyrażenie podmiotowe zostaje zastąpione (...) przez wyrażenie «Istnieje coś, co...» I na odwrót, dla każdego prawdziwego zdania tego ostatniego rodzaju można w zasadzie sformułować przynajmniej jedno prawdziwe zdanie, w którym (...) wyrażenie podmiotowe zastępuje aparat tezy egzystencjalnej” (tamże).

¹⁴ Tamże, s. 240.

¹⁵ Tamże, s. 178.

¹⁶ Tamże, s. 180.

¹⁷ Tamże, s. 188.

konkretach. Zaś z punktu widzenia teorii identyfikacji podstawowymi są fakty zakładane w związku z identyfikacją konkretów podstawowych. Zdanie stwierdzające owe fakty nie mogą zawierać powszechników, pod które podpadają konkrety, gdyż powszechniki takie definiowane są ostatecznie przez odwołanie się do jakichś zidentyfikowanych wcześniej konkretów. Takimi zdaniami są, według Strawsona, zdania „lokalizujące cechy”, np. „Teraz pada deszcz”, czy „Tu jest węgiel”. „Deszcz” i „węgiel” nie występują w nich jako powszechniki, których egzemplifikacjami byłyby konkretny deszcz czy konkretny węgiel. Zdania te dostarczają zaś podstawy wyrażeniom, w których powszechniki takie występują (np. „ten opad deszczu”, czy „ta bryła węgla”)¹⁸.

IV

S. Kripke krytykuje pogląd – przypisywany m.in. Strawsonowi – jakoby nazwy własne były funkcjami deskrypcji określonych. Deskrypcja określona ani nie podaje znaczenia nazwy, ani nie wyznacza jej istotnego odniesienia. Nie pomaga tu nawet zastąpienie jednej deskrypcji całą ich rodziną.

A oto kilka przykładów:

„Jeśli «Arystoteles» znaczyłoby tyle co: *człowiek, który uczył Aleksandra Wielkiego*, powiedzenie: «Arystoteles był nauczycielem Aleksandra Wielkiego» byłoby zwykłą tautologią”¹⁹.

„...posługujemy się terminem «Arystoteles» w taki sposób, iż myśląc o sytuacji przeciwnej faktom, w której Arystoteles nie zajął się żadną z dziedzin i nie doszedł do żadnego z osiągnięć, które mu powszechnie przypisujemy, powiedzielibyśmy jednak, że była to sytuacja, w której *Arystoteles* nie robił tych rzeczy”²⁰.

„Załóżmy, że postanawiamy wyróżnić odniesienie nazwy «Hitler» w ten sposób, że jest to człowiek, któremu powiodło się zabić więcej Żydów niż zdołał to zrobić ktokolwiek inny w dziejach. (...) w innej sytuacji przeciwnej faktom, gdy ktoś inny zasłużyłby na tę niesławę, nie powiedzielibyśmy, że w tym przypadku ów inny człowiek byłby Hitlerem”²¹.

W pewnych przypadkach odniesienie nazwy własnej określone jest przez deskrypcję. Tak jest zwykle w sytuacji tzw. przez Kripkego „pierwszego chrztu”, kiedy to nadający nazwę jest bezpośrednio zaznajomiony z przedmiotem, który nazywa. Inni, używający tej nazwy ludzie nie muszą spełniać tego warunku, winni jednak *zakładać*, że mówią o tym samym przedmiocie, co ci, którzy im ową nazwę wraz z jej odniesieniem przekazali. W ten sposób jednak przestaje być ważne to, czy używający nazwy prawidłowo identyfikuje osobę, która mu ją

¹⁸ Tamże, s. 198–208.

¹⁹ S. Kripke: *Nazywanie a konieczność*. Warszawa 1988, s. 34.

²⁰ Tamże, s. 64.

²¹ Tamże, s. 77.

przekazała; nie jest też istotne, czy jest on w stanie jednoznacznie zidentyfikować przedmiot, do którego odnosi tę nazwę; co więcej, „używa się (jej) w odniesieniu do niego, nawet odnosząc się do sytuacji przeciwnych faktycznym, gdzie przedmiot nie ma danych własności”²². Przykładem jest przechowywany w Paryżu wzorec jednego metra, którego długość może się przecież w pewnych warunkach nieznacznie zmieniać.

Kripke przyjmuje, że do poprawnego funkcjonowania nazwy własnej potrzeba jedynie, aby pomiędzy pierwszym i obecnym jej użytkownikiem istniał „łańcuch komunikacyjny”²³. Nazwa własna jest tzw. „ściśłym wyrażeniem oznaczającym”, czyli wyrażeniem posiadającym to samo odniesienie we wszelkich możliwych światach. Wyrażenie takie ma tę właściwość, że „używane w naszym języku zastępuje (zawsze tę samą) rzecz, gdy *my* mówimy o sytuacjach przeciwnych faktom”²⁴ (pomijając już oczywiście przypadki zastępowania przezeń tejże samej rzeczy, gdy mówimy o sytuacjach zgodnych z faktami). Według Kripkego, w sytuacji przeciwnej faktom indywiduum albo ma inne właściwości, albo nawet nie istnieje²⁵. Stąd nasza wątpliwość: jak ustalić odniesienie nazwy rzeczy, która nigdy nie istniała?

V

Próbując ominąć trudności omawianych koncepcji zastanówmy się wprawdzie nad tym, czy problem indywidualności, *resp.* indywidualizacji, dotyczy każdego typu przedmiotu. Zajmujący się nim autorzy milcząco zakładają, że dotyczy on przede wszystkim przedmiotów sytuujących się w czasie i przestrzeni, zwłaszcza rzeczy. W dawanych przykładach pomija się procesy i zdarzenia, odnośnie do indywidualności przedmiotów nauk formalnych i przedmiotów intencjonalnych stawia się spory znak zapytania, zaś przy teoretycznych pojęciach naukowych i kategoriach filozoficznych wszelkie wątpliwości zwykle znikają²⁶.

²² Tamże, s. 107.

²³ Warunku tego nie spełnia np. „łańcuch przyczynowy sięgający od naszego użycia terminu «święty Mikołaj» do pewnego historycznego świętego”, w każdym razie dzieci, „gdy używają tego terminu, prawdopodobnie nie odnoszą się tym samym do owego świętego” (tamże, s. 94). Przerwanie „łańcucha komunikacyjnego” polegałoby więc na tym, że pewien użytkownik i zarazem „przekaziciel” terminu posługuje się nim w inny sposób niż ten, który został mu przekazany wyłamując się jakby z niepisanej umowy, że „używamy nazw, by porozumiewać się z innymi mówiącymi we wspólnym języku” (tamże, s. 163).

²⁴ Tamże, s. 78.

²⁵ Por. tamże, s. 79–80 oraz przypis 21 na s. 25.

²⁶ S. Kripke pisze wprawdzie, że „terminy oznaczające rodzaje naturalne (np. «tygrys», «woda», «czerwony» — S.B.) są znacznie bliższe nazwom własnym niż się zazwyczaj przypuszcza” (tamże, s. 127), jednak chodzi mu o sposób ustalania odniesienia terminów, nie zaś o coś, co można zwać, za Ingardenem, formą przedmiotu.

Czy więc pewne przedmioty nie są indywiduami? A może są nimi, lecz ich indywidualność jest tak czytelna, że nie ma w ogóle problemu ich indywidualizacji (tj. konstytuowania i zarazem identyfikacji indywidualności)? Uważamy, że obie odpowiedzi winny być negatywne, a przyczyną, dla której zwykliśmy sądzić inaczej jest chwiejność naszych intuicji odnośnie do indywidualności przedmiotów, których nie jesteśmy skłonni nazywać rzeczami. Trudności sprawia uzasadnienie potrzeby mówienia zarówno o ich jednostkowości, jak i indywidualności oraz rozgraniczenie ich rysów jednostkowych i indywidualnych. Oto kilka przykładów sytuacji, w których mamy do czynienia z ową problematyczną indywidualnością:

A. Przedmioty nauk formalnych

Kiedy matematyk mówi o figurach do siebie przystających (np. dwa kwadraty tej samej wielkości) czy liczbach o identycznym zapisie graficznym (np. trzy dwójki, które dodawane do siebie dają w sumie „sześć”), problematyczna może być nie tylko ich indywidualność, lecz również ich jednostkowość: co uprawnia do rozróżniania dwóch nakładających się na siebie kwadratów czy trzech jednakowych liczb dających w sumie „sześć”?²⁷ A jednak dokonując *operacji* na owych figurach czy liczbach musimy brać pod uwagę zarówno ich jednostkowość, jak i indywidualność (dane wyjściowe mogą wyznaczać różne położenie wspomnianych kwadratów i konkretyzować liczbę „dwa” jako wartość różnych wyrażień).

B. Przedmioty intencjonalne

Są w muzeach obrazy malowane rękoma sławnych mistrzów pędzla, są sztandary bojowe, które stały się „świętościami”. Przedmioty te, to „oryginały”. Można sobie wyobrazić, że atom po atomie zreplikujemy jakimś nieznanym jeszcze dziś sposobem owe oryginały tworząc nierozróżnialne od nich super-duplikaty. Wystarczy jednak będzie porównać przeżycia oglądających oryginały i oglądających owe duplikaty (w pełni świadomych tego, co oglądają), aby zmusić do refleksji nad indywidualnością tego typu przedmiotów (kogo nie przekonają emocje, niech porówna wtedy ceny).

C. Teoretyczne pojęcia naukowe

Pojęciem takim jest np. definiowana w fizyce „energia”, definiowany w zoologii „ssak” czy definiowana w matematyce „funkcja”. Oczywiście rozwiązania problemu jednostkowości czy indywidualności takich pojęć nie należy upat-

²⁷ Por. R. Ingarden: *Spór...*, t. II, cz. 1, wyd cyt., s. 374–383.

rywać w możliwości wyróżniania jakichś odmian energii, rodzajów ssaków i typów funkcji, następnie zaś – konkretnej (tj. usytuowanej w danym układzie i czasie) energii, konkretnego osobnika należącego do ssaków i konkretnej funkcji matematycznej. Znamienne jest natomiast, że znaczenie tych pojęć w różnych konkurujących z sobą teoriach fizycznych, biologicznych czy matematycznych nie jest to samo, aczkolwiek różnice nie są tak istotne, by przekreślały możliwość polemiki w tym względzie²⁸. Można by więc rozważyć propozycję relatywizacji ich jednostkowości do określonego paradygmatu (*resp.* teorii), a ich indywidualności do określonej teorii (*resp.* jej modyfikacji).

D. Kategorie filozoficzne

Powyższe uwagi stosują się również do kategorii, z tą różnicą, że mówiłoby się tu odpowiednio o paradygmacie, systemie filozoficznym i jego modyfikacjach.

Przykłady te, mniemamy, pokazują zasadność objęcia koncepcją indywidualności każdego z wymienionych typów przedmiotu (mniej dyskusyjne typy pominęliśmy). Wskazują też na uniwersalny związek pomiędzy przedmiotem i indywidualnością. Idąc dalej tym tropem myślowym można zaryzykować hipotezę, że rozróżnienie podstawowych typów przedmiotu związane jest ściśle m.in. z kwestią indywidualności: indywidualność przedmiotu konstituuje się dzięki jego związkowi z przedmiotami wszystkich pozostałych typów, oczywiście w specyficzny dlań sposób.

VI

Kolejną kwestią jest wzajemne ustosunkowanie indywidualności człowieka i indywidualności przedmiotu. Ustosunkowanie to jest problemem filozoficznej antropologii, która – *nota bene* – jest systemem kategorii podporządkowanych eksplikowaniu kategorii: człowiek. Jednym z aspektów tej kategorii jest właśnie podmiotowość, względem której to zrelatywizowana jest kategoria: przedmiot.

Indywidualność człowieka i indywidualność przedmiotu są przeto kategoriami na tyle niewspółmiernymi, że nie zachodzi pomiędzy nimi żadna bezpośrednia analogia. (Podobnie jest zresztą z indywidualnością człowieka i bytu oraz bytu i przedmiotu.) Na czym polega owa różnica, to pytanie, na które nie da się odpowiedzieć wskazując na jakąś *differentiam specificam* w ramach indywidualności, np. że człowiek ją przeżywa, zaś przedmioty – nie²⁹. Bezzasadne byłoby też przypuszczenie, że problem indywidualności przedmiotu jest redukowalny do

²⁸ Oczywiście są pewne granice, po przekroczeniu których użycie danego terminu traci swą zasadność.

²⁹ Kwestia możliwości „uprzedmiotawiania” człowieka przez człowieka to, jak się zdaje, sprawa pochodna.

problemu podmiotowości ludzkiej (tzn., że indywidualność oznacza indywidualizację i nic poza tym).

Zajmijmy się dalej: a) hipotezą o nierozłączności indywidualności i indywidualizacji oraz b) hipotezą o nierozłączności konstituowania i identyfikacji (w ramach indywidualizacji). Hipotezy te wyrażają się w tezie, że odpowiedź na pytanie o CO przedmiotu spełnia trzy funkcje *zarazem*: 1. eksplikuje indywidualność przedmiotu, 2. współkonstruuje ją, 3. umożliwia zidentyfikowanie tego przedmiotu przez pytającego³⁰. Nierozłączność tych trzech funkcji pozwala na stwierdzenie, że: 1. eksplikacji indywidualności nie można rozumieć jako wyłuszczenia gotowej treści; 2. współkonstruowania jej nie należy rozumieć jako udziału podmiotu w zbiorowym jej ustanawianiu; 3. umożliwienia identyfikacji przedmiotu nie należy rozumieć jako wskazania dostępu do gotowej treści.

Zapytajmy o motywację samego pytania „co to jest?”. Najpierw, czy nie mieszamy jej z motywami podobnego w formie pytania „kto to jest”? Odpowiadając skrótowo zauważmy, że o ile zasadniczym motywem drugiego z tych pytań jest *poznanie* indywidualności osoby, o tyle motywacja pierwszego z nich wiąże się ściśle z *aktywnością konstytucyjną* (między innymi pytającego). Indywidualność osoby konstruuje się najprawdopodobniej w ustosunkowaniu do innych osób, nie jest jednak przez nie współkonstruowana, dlatego też nawet pytanie „kto ja jestem?” nie posiada analogatu w pytaniu „co to jest?”.

Pytaniem pokrewnym temu ostatniemu jest natomiast zwrot „co to ma być?”. Problem CO przedmiotu sytuuje się jakby pośrodku obu z nich. Pierwsze bowiem sugeruje, naszym zdaniem, zbyt daleko posuniętą receptywność podmiotu w stosunku do owego CO, drugie zaś na odwrót – zbyt daleko posuniętą kreatywność. (Oczywiście nie jest w tym miejscu istotne, czy pytający i odpowiadający są dwiema osobami, czy jedną, ani też to, czy wspomniane pytania są stawiane *explicite*, czy też nie.) Ogólnie biorąc, pytanie o CO przedmiotu bierze się z potrzeby wypełnienia przez konstruujący podmiot pewnej luki, którą jest w stanie wypełnić właśnie pewna indywidualność. Problem polegałby na tym, co wyznacza tę lukę i dlaczego domaga się ona wypełnienia.

Oto kilka z sytuacji, w których kwestia takiego lub innego CO przedmiotu nie jest podmiotowi obojętna: a) wojownik aztecki widzi po raz pierwszy jeźdźca na koniu (zapewne z oddziału Corteza); b) widz w kinie ogląda jakiś bardzo nowatorski formalnie film; c) matematyk szuka dowodu przyjętego hipotetycznie z pewnych względów twierdzenia; d) filozof dostrzega potrzebę eksplikacji pewnej kategorii. W każdej z tego typu sytuacji podmiot *domniemywa*, iż określone jakości – symbolizowane w analizowanych pytaniach przez słówko „to” – przysługują na pewien sposób jakiemuś podmiotowi (stanowiąc wraz z nim przedmiotową strukturę). Motywacją zapytywania nie może być jednak czcza ciekawość. Jak się zdaje, sięga ona znacznie głębiej – wynika mianowicie

³⁰ Oczywiście pytający i odpowiadający mogą być jedną osobą.

z potrzeby weryfikacji zasadności wspomnianego domniemania o faktycznym zachodzeniu oraz o sposobie zapodmiotowania. Owa konieczność będzie jednak usprawiedliwiona tylko wówczas, gdy powiąże się ją z sensem konstytucyjnej aktywności. Zakładając, że podmiotowi chodzi tu o coś, co określimy tu dość swobodnie jako maksymalną obiektywność przedmiotu, można wnioskować, iż konieczność, o której mówimy, związana jest z zadośćuczynieniem temu wymogowi. Sprzeniewierzenie się mu oznaczałoby przeto jakieś osłabienie aktywności konstytucyjnej w ogóle, a więc problem nie dotyczy tylko *stricte* jednego przedmiotu. Wniosek taki jest zgodny z wcześniejszą hipotezą, że indywidualność przedmiotu konstituuje się dzięki jego związkowi z przedmiotami wszystkich pozostałych typów. Wskazuje również na zasadnicze znaczenie, jakie dla konstytucji przedmiotu posiada konstytucja jego indywidualności.

VII

W świetle powyższych uwag nie wydaje się możliwe utrzymanie tezy o pierwotności jednostkowania przedmiotów względem ich indywidualizacji. Nie jest tak, że najpierw przesadzamy o jednostkowości *czegoś*, następnie zaś zajmuje nas tego *czegoś* indywidualizowanie. Domniemanie, że w ogóle mamy do czynienia z *czymś*, wymaga bowiem, jak powiedzieliśmy, swego potwierdzenia, przy którym zasadniczą rolę odgrywa właśnie kwestia indywidualności.

W związku z tym zastanówmy się nad taką oto sytuacją. Goszcząc u znajomego spostrzegam w jego ogrodzie jakąś dziwną maszynę i oczywiście pytam go: co to jest? Mogę wskazać w tym kierunku ręką, mogę powiedzieć, że mam na myśli coś stojącego pod określonym drzewem, coś wyglądającego jak jakaś maszyna itd. itp. Odpowiedzi na moje pytanie mogą być wszak kilku rodzajów.

Pierwszy z nich nazwijmy umownie *odpowiedziami negatywnymi*. Takie odpowiedzi również mogą być rozmaite. Jedną z możliwości polegałaby na uświadomieniu nas, że właściwie „to nie jest nic”. Może na przykład chodzić o stertę gałęzi czy złomu, o pozostawioną tam część jakiejś konstrukcji, o abstrakcyjny obraz, którego malowidło zdało mi się zrazu czymś realnie usytuowanym w przestrzeni itp. Inna możliwość, to dające wiele do myślenia okazanie przez gospodarza jego bezradności co do udzielenia satysfakcjonującej nas odpowiedzi. Chodzi nam zwłaszcza o ten wariant, który można streścić w formule: „powinienem wiedzieć, co to jest, lecz nie wiem” (może to być coś znanego nam obu gatunkowo, lecz zaskakującego w tym miejscu i czasie zarówno mnie, jak gospodarza; może to być coś nieznanego nam zupełnie, o czym jednak gospodarz wie, że pozostawili to dziś rano osobnicy wyglądający na kosmitów).

Odpowiedzi drugiego rodzaju określimy jako *pozytywne, lecz niesatysfakcjonujące*. Niektóre z nich dają rozeznanie zbyt ogólne, wskazując na jakiś

gatunek, pod który nasz przedmiot podpada. Inne dają rozeznanie zbyt wąskie: pomijając gatunki wskazują na jakieś charakterystyczne dla indywidualności tego przedmiotu korelacje własności (*resp.* cech). Przykładem pierwszego typu może być odpowiedź, że przedmiot, o który mi chodzi jest ruchomą rzeźbą, mobilem (przy założeniu, że mój znajomy nigdy nie interesował się sztuką ani też nie miał pieniędzy na zakupy tego rodzaju). Przykładem drugiego typu może być odpowiedź, że ów przedmiot jest otrzymanym od bogatych znajomych podarunkiem (przy założeniu, że jestem zupełnym ignorantem w dziedzinie sztuki współczesnej).

Odpowiedź może być wreszcie *pozytywna i satysfakcjonująca*. Będzie taką, na przykład, gdy odrzucimy założenie ograniczające w którymś z powyższych przypadków. Przyjmijmy, że doskonale orientuję się w sprawach sztuki, podobnie zresztą jak mój zamożny znajomy. Moje pytanie może wynikać na przykład z braku pewności, czy oglądany z pewnej odległości przedmiot jest rzeczywiście mobilem bądź z braku rozeznania co do intencji właściciela ogrodu i rzeźby (interesuje mnie, czy rzeźba znalazła się w tym miejscu przypadkowo, czy też z jakichś specjalnych względów).

Sytuację, w której ujednostkowienie przedmiotu wymaga uprzedniej jego indywidualizacji można skonstruować następująco. Załóżmy, że orientuję się w sztuce współczesnej, lecz nie wiem, na ile jest w niej zorientowany mój gospodarz. Uświadamiam sobie, że spostrzeżony w jego ogrodzie przedmiot może być mobilem, lecz może też nim nie być. W drugim przypadku mogłaby to być skonstruowana dla dzieci zabawka, część budowanego przez mojego gospodarza mobila, konstrukcja, która była kiedyś eksponowana jako mobil, lecz teraz została sprzedana mojemu gospodarzowi do rozbiórki na części, itp. Zwróćmy uwagę na to, iż samo zapewnienie mojego gospodarza, że jest to mobil, bądź też zapewnienie przeciwne nie rozwiewają wcale moich wątpliwości. Być może nie używa on tego określenia w sensie ścisłym, domagającym się, aby konstrukcja ta spełniała określone artystyczne wymogi, była usytuowana w określonym miejscu itp. Jeśli nawet zamysłem poszukującego artysty, który stworzył tę konstrukcję specjalnie z myślą o tym miejscu było przemyślane nowatorstwo w zakresie tego rodzaju sztuki, ja (będąc teoretykiem sztuki, względnie estetykiem) mogę tego nie akceptować broniąc zasadnie tezy, że konstrukcja ta nie mieści się w definicji mobila czy też, że jej usytuowanie zbyt bez troski narusza wymogi estetycznego kontekstu decydującego o tym, że pewien przedmiot może naprawdę zafunkcjonować jako dzieło sztuki.

VIII

Powyższe, siłą rzeczy szkicowe tylko uwagi pragniemy zakończyć pewnym wnioskiem, który w związku z nimi dość nieuchronnie się nasuwa. Chodzi

mianowicie o nasz sceptycyzm odnośnie do możliwości treściowej eksplikacji indywidualności konkretnego przedmiotu³¹.

Co różni ów sceptycyzm od często spotykanego przekonania o niedefiniowalności indywiduum³²? Przede wszystkim odrzucamy pogląd, iż przedmiot jest indywiduizowany przez swą treść (bez względu na to, czy chodzi o treść podmiotującą, czy zapodmiotowaną, czy rozumie się ją jako samoistną, czy stanowioną przez coś lub kogoś, wreszcie – czy dopuszcza się jej poznawalność, czy też uznaje ją za niepoznawalną). Można natomiast powiedzieć, że jego treść jest jednocześnie znamieniem indywidualności i narzędziem indywiduizacji. Względność tej treści, jej niepełność, niejednoznaczność i zmienność nie obciąża przeto filozoficznej koncepcji indywidualności, jeśli oczywiście znajduje w niej dostateczne uzasadnienie.

³¹ Wiąże się on z naszym przekonaniem o niereferencjalności kategorii filozoficznych w ogóle, czego jednak nie możemy tutaj podejmować.

³² Por. np. stwierdzenie Arystotelesa, że „dla rzeczy konkretnych, takich jak na przykład *to* koło, tzn. jednostkowe koło, niezależnie od tego czy postrzegalne zmysłowo, czy wyobrażone w myśli (...), nie istnieje definicja, poznaje się je odpowiednio za pomocą myślenia intuicyjnego albo postrzeżenia zmysłowego” (*Metafizyka*, 1036 a. Przekład K. Leśniak. Warszawa 1983).